TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

BRONIMY NAUKI!

Ludwik Pęzioł · 6 kwietnia 2022



Powszechne rozumienie pojęcia *nauki* zależy od kierunku rozwoju społeczeństwa jaki intelektualna, polityczna i materialna elita danej epoki uznaje za optymalny. Początku odrodzenia dawnego jej znaczenia, można jednak upatrywać w uświadomieniu wspólnocie akademickiej, że wizja lewicowo-liberalna godzi w jej własne interesy.

Wychowankowie uniwersytetów tworzą elitę, która decyduje o tym, w jakich warunkach przyjdzie nam żyć, jak uformowana będzie świadomość społeczna, słowem – jak będzie wyglądał nasz przyszły świat. O niezwykle chłonny, głodny poznawczo i podatny na fascynacje intelektualne umysł studenta toczą bój konkurujące ze sobą ideologie. Idea konserwatywna, choć trudna do przyjęcia ze względu na wymagania, jakie stawia przed człowiekiem, jako jedyna odpowiada długofalowym interesom: zarówno społeczeństwa, jak i samej jednostki. Zadaniem, jakie przed nami stoi, jest uświadomienie tego faktu studentom, i przez to – uczynienie wyłomu w lewicowo-liberalnym przekazie żerującym na żądzy transgresji, wygodnictwa i beztroski.

CZYTAJ TAKŻE: Uniwersytet pod ostrzałem. Czy postępowe szaleństwo zabije wolność akademicką?

Oświata, rewolucja czy mamona?

Od ostatniego ćwierćwiecza nie istnieje już jeden powszechnie podzielany ideał instytucji uniwersytetu.

Jego docelowa forma i społeczne znaczenie jest stawką, o którą toczy się współcześnie spór między trzema obozami ideologiczno-doktrynalnymi wyznającymi swoje własne, częściowo lub całkowicie, wykluczające się ideały. Charakterystyczna dla konserwatystów klasyczna idea newmanowska określa uniwersytet jako „miejsce nauczania uniwersalnej wiedzy", którego celem jest raczej „komunikowanie i szerzenie wiedzy, niż jej postęp"[1]. Postmoderniści, w przeciwieństwie do konserwatystów, chcieliby uczynić z uniwersytetu miejsce „krytycznego oporu" stawianego „dogmatycznym i niesprawiedliwym władzom zawłaszczającym"[2], a więc sprowadzić jego funkcję do krytyki panującej kultury. Mentalność neoliberalna zaś upatruje w uniwersytecie miejsca sprzęgniętego ze zmieniającymi się zapotrzebowaniami rynkowymi i dostarczającego na ten płynny rynek wykwalifikowanych i wyspecjalizowanych pracowników. Nie jest to jedyny możliwy do zarysowania podział. Kolejny, i bardziej jeszcze dla naszych rozważań odpowiedni, przebiega po linii stosunku do słynnej marksowskiej tezy o Feuerbachu: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat; idzie jednak o to, aby go zmienić". Zarówno „newmanowski", jak i „neoliberalny" absolwent szkoły średniej kieruje swe kroki na uniwersytet, by świat „tylko" interpretować, by naukowo zgłębić określony wymiar rzeczywistości – czy to z bezinteresownej pasji, czy licząc na rychłe spieniężenie nabytej wiedzy. Ani jeden, ani drugi jednak zastanej rzeczywistości nie kwestionuje. Zgoła odmienny punkt widzenia prezentuje lewicowy „wywrotowiec" – ten uznaje kierunek rozwoju, jaki został obrany przez społeczeństwo za niewłaściwy, przy czym uważa, że jego radykalne zawrócenie jest możliwe do osiągnięcia i wierzy, że może się do tego dzieła przyczynić.

Te odmienne motywy studiowania tłumaczą nam przynajmniej jeden aspekt zjawiska, które konserwatywni publicyści zwykli zamykać we frazie „przejmowania uniwersytetów przez lewicę" – aspekt obejmujący coraz powszechniejsze zjawisko „aktywistycznego" (rewolucyjnego) nacisku na władze uniwersyteckie w celu zmiany treści nauczania, podejmowanie prób usuwania badaczy postrzeganych jako wrogów ideologicznych oraz roztaczania atmosfery zastraszenia wobec osób potencjalnie nawet niechętnych perspektywie „zawrócenia toku dziejów". Zarówno student, którego umysłowość ukształtował już system demoliberalny, jak i ten, który umknął demoliberalnemu zeitgestowi, zwykle nie przychodzi na uniwersytet po to, aby walczyć o radykalną zmianę świata, ale po to, aby lepiej go poznać i skuteczniej się do niego zaadaptować. Jest przy tym zmuszony, by współdzielić przestrzeń uniwersytetu z osobami, którzy za cel swej aktywności intelektualnej obrali sobie burzenie reguł instytucjonalnych już na samej uczelni oraz przyuczenie się do czynienia tego
w przyszłości na szerszą skalę.

> Pierwotne nastawienie do studiowania, o którym już powiedzieliśmy, ukazuje nam przyczynę biernej postawy przeciętnego studenta. On po prostu nie udał się na studia, aby walczyć; unika zatem konfrontacji – przymuszony, wybiera między odejściem a podporządkowaniem się.

Indywidualizm, egoizm oraz wyrachowanie to cechy wstrzymujące przed podjęciem działania w imię obrony nauki, tak jak była ona rozumianą przez całe wieki funkcjonowania uniwersytetów. Osobie zaniepokojonej zjawiskiem lewicowej ideologizacji uczelni natychmiast staje przed oczyma pytanie: „czy można coś z tym zrobić"?, a po wstępnej diagnozie problemu precyzuje się ono w kolejne: „czy istnieje sposób na przezwyciężenie niemocy i poczucia braku odpowiedzialności za wspólnotę akademicką?".

Do poczciwych liberałów

Poruszony tu problem jest bardzo głęboki, ponieważ te niepożądane cechy uczciwego intelektualnie studenta (a także badacza) nie wzięły się znikąd. Są one wynikiem kształtowania jego osobowości przez system, w którym się on wychował i w którym dojrzewa intelektualnie; demoliberalizm reprodukuje bowiem indywidualizm, egoizm i wyrachowanie na jednostki, które mają w przyszłości ten system odtwarzać. Jednak zorganizowani wywrotowcy nauczyli działać się od środka – nauczyli się niejako „podszywać" pod system, zmieniając swoją aparaturę pojęciową i deklarowane cele, tak, aby nie wzbudzać podejrzeń u postronnych obserwatorów. Doskonałym przykładem tej taktyki jest określanie wszelkich praktyk wywrotowych mianem korzystania z „wolności badań naukowych" czy „równouprawnienia" społeczności akademickiej. Udaje się im przez to nawet zmylić pewną część liberalnych władz instytucjonalnych, która nie posiada wiedzy o rzeczywistych celach wywrotowych intelektualistów i ich akolitów. Niewystarczająco merytoryczna próba zdemaskowania tych celów kończy się naznaczeniem demaskatorów stygmatem prawicowego fundamentalizmu. Z tego właśnie powodu wyrasta paląca konieczność objaśnienia politycznej istoty nurtów akademickich, w których lubują się rozrabiający aktywiści i ich ideowi przewodnicy.

By ją zrozumieć, wpierw trzeba postawić sobie fundamentalne pytanie o sam cel nauki. Czy działalność intelektualna postulująca pewien docelowy kształt życia społecznego może być jeszcze nauką, czy już jest programem ideologicznym przywdziewającym tylko szyld naukowy dla własnego uwiarygodnienia? Zaryzykujmy kilka przykładów: historia w rozumieniu klasycznym nie stawia sobie uprzednio celu takiego jak zapobieganie kolejnym wojnom, socjologia – wzbudzenia gniewu wobec dominującej klasy społecznej, a biologia – uwolnienia ciał ludzkich z okowów uwarunkowanych społecznie wyobrażeń. Powód jest prosty – tego typu „imperatywy" musiałyby w końcu doprowadzić do zniekształcenia lub zupełnego zafałszowania wyników badań, jakie osiągane są w tych dziedzinach. Wyniki prac badawczych mogą oczywiście nasunąć komuś na myśl konieczność dokonania zmiany społecznej lub odwrotnie – impregnowania obecnego *status quo*, ale nie określa się w nich uprzednio, jak ta zmiana ma wyglądać. Wywrotowy intelektualista zapewne odpowiedziałby inaczej: sposób, w jaki uprawiana jest konkretna dyscyplina akademicka, zawsze będzie prowadził do reprodukcji stosunków ucisku albo do emancypacji warstw marginalizowanych, ergo: nauka na zawsze zlana jest z polityką i walką. I taką właśnie rzuca on deskę ratunkową młodym rewolucjonistom oskarżonym o uprawianie ideologii pod przykrywką pseudonaukowego żargonu; podejmując ją, mogą oni z miedzianym czołem odpowiedzieć oponentowi: „jeżeli uważacie, że *queer studies* są ideologią, powinniście przyjąć do wiadomości, że dyskurs biologiczny również nią jest, ponieważ utrwala uprzywilejowany status osób cispłciowych". Dokładnie ten sposób myślenia prześwituje przez całą dziedzinę *queer studies*, co możemy zilustrować podręcznikową formułką prof. Jacka Kochanowskiego: „Polityka wiążąca się z wiedzą wypracowywaną w ramach queer studies umożliwia osiągnięcie celu strategicznego: dekonstrukcję i destabilizację kategorii płci i seksualności, a co za tym idzie, destrukcję opartego na tych kategoriach systemu stratyfikacji społecznej, z jego wykluczeniami i jego przemocą"[3]. Mówiąc krótko: każda nauka jest ideologią i tylko od tego, w jaki sposób układają się stosunki władzy w obecnym społeczeństwie zależy, co jest powszechnie uznawane za naukę, a co nie.

Metodologia w służbie ludu

Metoda „ideologizacji" wszystkich nauk, jako sposób na odbicie zarzutu o upolitycznienie, od samego początku wydaje się bałamutna. Łatwo przecież zauważyć, że wyniki uzyskane z zastosowaniem bardziej

klasycznych metodologii, pozwalające np. wyciągnąć wniosek o konieczności wdrożenia polityki kojarzonej z agendą lewicową, nie są odrzucane. Jeżeli wyniki badań na temat zanieczyszczenia środowiska pozwolą uzasadnić postulat zmiany sposobu produkcji, który to uderzy w interesy „trucicielskich kapitalistów", nie zostaną one wymazane, nawet jeśli zrodziły się one z „kapitalistycznych" metodologii. Podobnie rzecz ma się z wynikami i interpretacją badań biologicznych. Jeżeli dzięki ich dokonaniom uda się opracować hormonalną metodę kuracji zastępczej dla osób transpłciowych – nie unieważni to wyników tych badań, nawet jeżeli zostały uzyskane na uczelniach uwikłanych w system „patriarchalny". Jednak teoretycy queer i *gender studies* zarzucają „dyskursowi biologicznemu", że już na poziomie wyodrębniania danych, na których się operuje, kieruje się on pewną wizją pożądanego kształtu życia społecznego. Np. wyodrębniając jądra czy macicę, jako istotny element poznania naukowego, dyskurs ten zakłada, że prokreacja jest czymś istotnym. Zdaniem wywrotowych intelektualistów już w tym jest ukryty postulat wzrostu demograficznego i wyzysku kobiet, co zakłada jak poniekąd powinno wyglądać społeczeństwo. Niewątpliwie argument ten jest chybiony – samo wyróżnienie powyższych może posłużyć rozwijaniu praktyki położniczej, ale równie dobrze może posłużyć do opracowania substancji sprzyjających obniżeniu płodności. Sam etap wyodrębnienia istotnych elementów poznania naukowego nie jest więc równoznaczny z żadnym programem politycznym.

Jak widzimy, klasyczna metodologia, która prowadzi do osiągania takich, a nie innych wyników, jest ślepa na to, w jaki sposób zostaną one wykorzystane. Cóż jednak wydarzy się, gdy wyniki tych badań nie będą odpowiadać radykalnej lewicowej agendzie? Wówczas jako winnego wskaże się samą metodologię i zaproponuje odmienną. W dziedzinach takich jak *gender studies*, *queer studies*, *cultural studies* czy studia postkolonialne granica między interpretacją wyników a działalnością polityczną nie istnieje, a nawet więcej – rewolucyjny cel determinuje konstrukcję metodologii. Obecność takich, a nie innych elementów metodologii należy bowiem czymś uzasadnić, a teoretycy powyższych nurtów przyznają, że kryterium ich włączania powinien być „potencjał zmiany społecznej", „potencjał emancypacyjny" czy „potencjał wywrotowy".

CZYTAJ TAKŻE: Edukacja seksualna na rozdrożu

Zilustrujmy to prostym przykładem. Badacze Alan D. Brown III oraz Corie Hammers w opublikowanym w 2007 roku w piśmie naukowym „Social Epistemology" artykule pt. *Towards a feminist-queer alliance: a paradigmatic shift in the research process* wprost piszą o tym, że ideał nauki oświeceniowej opartej na empiryzmie, obiektywizmie i ujarzmianiu natury przestał obowiązywać, ponieważ ludzkość nie musi borykać się już z problemem przetrwania (*sic!*). Z kolei – negatywną stroną panowania tego ideału było podtrzymywanie systemu patriarchalnego, a także zgubne zdobycze technologii, jak np. bomba atomowa czy szkodliwe dla środowiska naturalnego sposoby pozyskiwania energii. Jeżeli przetrwanie biologiczne otrzymujemy niejako „w pakiecie obowiązkowym", a wiele spraw społecznych wymaga naprawy, powinniśmy odejść od oświeceniowo-męskiego ideału i wymienić go na żeński: zastąpić obiektywizm subiektywnością, rozum emocjami, eksploatację przyrody dbałością o środowisko etc., a następnie przekuć go na nowe metodologie prowadzenia badań. Rezygnacja z utwardzających patriarchat i kapitalizm obiektywizmu i rozumu na rzecz subiektywności i emocji przy konstruowaniu metodologii może zostać w pełni uzasadniona potrzebą zmiany społecznej, niezbędnej, byśmy mogli osiągnąć stan równościowego, pozbawionego przemocy i wyzysku społeczeństwa[4].

Zrekonstruowany powyżej sposób myślenia jest charakterystyczny dla większości wywrotowych akademi-

ków i tłumaczy, jak możliwe jest ukazywanie się w naukowych periodykach artykułów o tytułach w rodzaju *Narracje o homoerotycznym żołnierzu: mięsistość południowokoreańskiego wojska*. Badacz wciąż wyznający ideał oświeceniowy uważa tego typu paranaukowe potworki za ponury żart, za wyraz jakiejś umysłowej aberracji. Sens powstawania takich artykułów staje się jednak w pełni zrozumiały, jeżeli weźmiemy pod uwagę punkt widzenia akademików radykalnolewicowych. Takie prace, jak przywołane *Narracje...* czy *Gombrowicz od tyłu: projekt krytyki analnej na przykładzie powieści Ferdydurke* są publikowane, ponieważ – w myśl kryterium potencjału emancypacyjnego – idą one w sukurs nowemu ideałowi nauk, mających służyć realizacji społeczeństwa równościowego.

> Powracamy zatem do fundamentalnego pytania o to, czy uznajemy, że jednym z istotnych celów nauki ma być służenie przetrwaniu społeczeństwa, czy jest nim głównie działalność emancypacyjna. Jeżeli przyjmiemy tezę, że jako ludzkość (a przynajmniej świat Zachodu) nie musimy już troszczyć się o własne przetrwanie i naszym pryncypium powinna być równość społeczna, nic nie stoi na przeszkodzie, by naukę zmienić w broń rewolucyjną i zatrzeć wszelkie granice między instytucjonalną autonomią nauki i polityki, co za tym idzie – uniwersytetu i ruchów społecznych czy państwa.

Prawdziwa wolność uniwersytetu

Przytłaczająca większość studentów i pracowników naukowych uważa jednak, że nauka powinna być oddzielona od polityki szczelną granicą. Jeżeli instytucja polityczna przejmuje władzę nad instytucją naukową, oznacza to krok na drodze do jej faktycznej likwidacji. Ruch autonomii instytucjonalnej uniwersytetu i nauki jako takiej jest zatem w swej istocie ruchem antytotalitarnym i jako taki z pewnością wzbudziłby poparcie nawet liberalnych członków społeczności uniwersyteckiej. Wydaje się więc wielce prawdopodobne, że hasło „nauki bez polityki" będzie w stanie przemówić do większości społeczności akademickiej. Pozostaje wykazać, że efektem funkcjonowania wywrotowych ruchów intelektualnych będzie upolitycznienie każdej sfery funkcjonowania człowieka, łącznie z poznawczą, stawiającej sobie za cel zgłębienia praw przyrody oraz opisania zarówno człowieka, jak i wspólnoty, w której żyje. Jak odpowiedzieć na to zagrożenie bez upolitycznia samych siebie? Odpowiedź jest prosta – samoorganizować się w celu obrony nauki.

Celem obrońców nauki może być zaangażowanie na rzecz zachowania autonomii instytucjonalnej uniwersytetu, a więc działanie dokładnie przeciwne do tego głoszonego przez dających się oszukać wywrotowcom władzom uczelnianym o proweniencji liberalnej.

W samą teorię queer, teorię gender czy teorię feministyczną włączone są bowiem postulowane projekty przekształcenia społeczeństwa realizowane metodami politycznymi, a więc dążące do zatarcia tej autonomii. Celem działalności obrońców nauki jest zaś udaremnienie scenariusza, w którym uniwersytet dostaje się pod władzę ruchów społecznych, rozmaitych podejrzanych kółek naukowych i lewicowych młodzieżówek partyjnych. Nie ze względu na polityczne poglądy obrońców, ale podzielanie podstawowego przekonania o konieczności trzymania nauk tak daleko od polityki, jak to możliwe, a także uznawanie, że jedną z istotnych funkcji nauki jest sprzyjanie przetrwaniu społeczeństwa i brak przyzwolenia na wy-

przedzenie nas w rozwoju naukowym przez wrogie mocarstwa, co wcale nie jest oczywiste, i czego nie można poświęcić na ołtarzu utopijnego projektu społecznego.

> Przed siłami konserwatywnymi stoi zadanie przekonania społeczności akademickiej, że maskująca się hasłem „wolności badań naukowych" intelektualna działalność lewicowo-rewolucyjna w swej istocie prowadzi do likwidacji tej wolności. Dotyczy to nie tylko rozwoju nauki w przyszłości, ale również reinterpretacji jej dotychczasowych osiągnięć, ponieważ przeorientowanie społecznej funkcji nauki na budowanie społeczeństwa inkluzywnego wymusi potępienie spuścizny uniwersyteckiej służącej poprzedniemu, nieaktualnemu już według współczesnych rewolucjonistów, ideałowi uniwersytetu.

Stawka jest bardzo wysoka, gdyż postulowana czystka dotyczyć będzie nie tylko takich dziedzin, jak np. teologia i historia (co może niektórym byłoby w smak), ale również: historia sztuki, teoria ewolucji czy nawet nauki ścisłe. Obrona tego dziedzictwa leży w szerokim interesie społecznym, a jej misji muszą podjąć się w pierwszej kolejności studenci i pracownicy naukowi, gdyż to na ich teren został przypuszczony rewolucyjny szturm. To, co mogą uczynić zorganizowane, szeroko rozumiane środowiska konserwatywne, to budowanie poczucia dumy z przynależności do szeregów obrońców nauki u wszystkich, którzy choćby na chwilę wydźwigną się z własnego asekurantyzmu i społecznej apatii.

Bibliografia:

1. J. Newman, *Idea uniwersytetu*, przeł. P. Mroczkowski, Warszawa 1990, s. 79.

2. J. Derrida, *Uniwersytet bezwarunkowy*, przeł. K. M. Jaksender, Kraków 2015, s. 17-19.

3. J. Kochanowski, *Queer studies – wprowadzenie,* w: *Queer studies. Podręcznik kursu*, pod red. J. Kochanowskiego, M. Abramowicz i R. Biedronia, Warszawa 2010, s. 9.

4. C. Hammers, D. Brown, *Towards a feminist–queer alliance: a paradigmatic shift in the research process*, w: *Social Epistemology*, nr 18, Norman 2004, s. 86 – 88.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/bronimy-nauki/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć